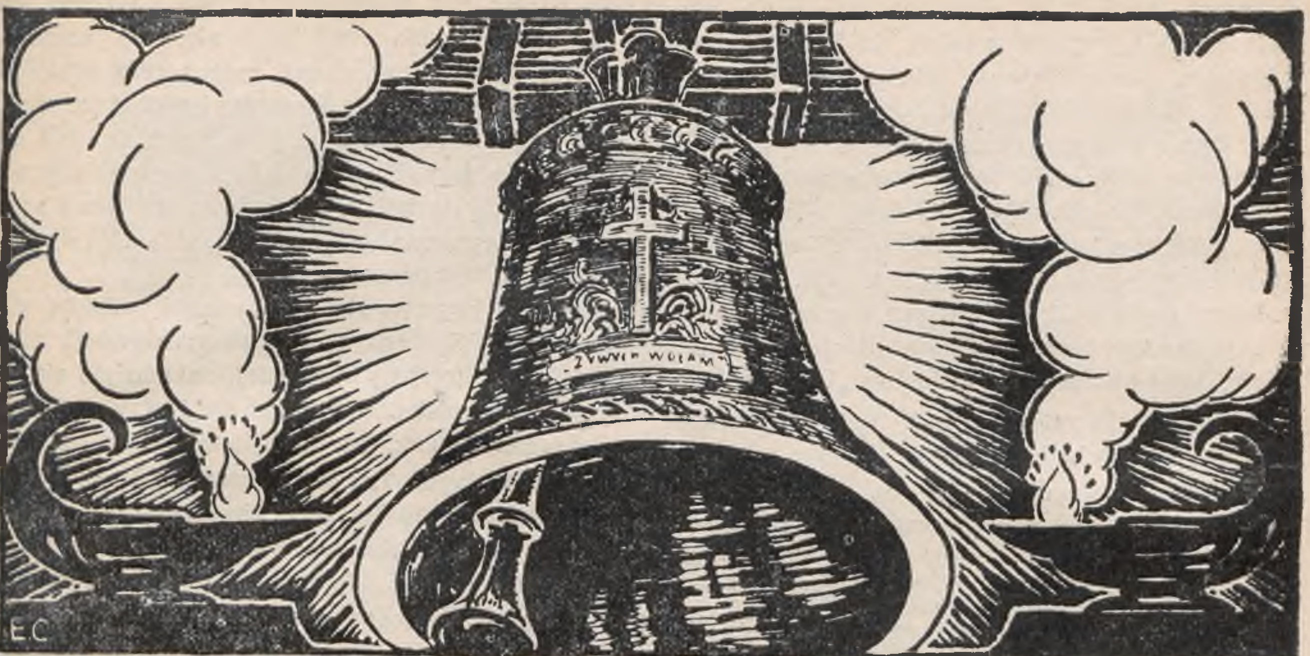
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena tylko 15 groszy.
Nr. 51. Kraków, 20 grudnia 1925. Rok I.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł., na pół roku 3·50 zł., na miesiąc 60 gr.
Numer pojedyńczy 15 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 18 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 1 zł

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Sienna 5.
Nr. P. K. O. 404.712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Ceny ogłoszeń:
Cała strona 120 zł — pół strony 60 zł.,
1/4 „ 30 „ — 1/8 „ 15 „
Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy, w tekście 3 razy drożej. — Nadesłane 50% drożej

Nad mogiłą Reymonta.

W sile wieku, bo miał dopiero lat 58 życia, odszedł od nas Reymont. Śmierć jego jest dla literatury polskiej stratą niepowetowaną, którą zastąpić nie rychło będzie można, nie tyle z powodu, że nie będziemy już mogli mieć większej liczby jego arcydzieł — przypuszczać nawet trzeba, że nadwątlone zdrowie nie byłoby mu już pozwoliło napisać coś tak wielkiego, jak „Chłopi“ — ale dlatego, że uwieńczony zasłużenie laurami Nobla, opromieniony blaskiem wszechświatowej sławy, opromieniał postacią swą także Polskę, wyróżniając ją z pośród innych narodów. Niema już Reymonta! Z wieńcem nieśmiertelności odszedł w zaświaty duchowy wódz i ojciec narodu, Sienkiewicz, w chwale ustąpił z pola Reymont. Polska literatura posmutniała i opustoszała.

Umiał Reymont kreślić postacie cywilizowanych mieszczan, przedewszystkiem jednak był on znawcą wsi i duszy chłopskiej. Jego „Chłopi“ pozostaną w literaturze polskiej na zawsze, jako zwierciadło, w którem przeglądać się będzie dusza ludu co dopiero minionej epoki. Podpatrzył Reymont aż do najdrobniejszych drobiazgów zwyczaje i obyczaje wsiowe, wżył się w mowę ludu, wczuł w jego duszę, w jego ognisty, nieokiełzany temperament, i tym ogniom, tą fantazją chłopską, tą namiętnością dyszy jego epopeja. Może pragnęlibyśmy, aby więcej nieco uwzględnił życie religijne ludu, aby był nie pozostał na opisie czysto zewnętrznych obrządków i sięgnął głębiej, może życzyćby należało, aby u tego ludu podpatrzoną została nieco uważniej i baczniej jego

cnota, będąca wynikiem jego wiary, która u ludu polskiego jest i która ukształca jego życie, ale bądz co bądź przyznać musimy, że i takie typy, jakie są w „Chłopach“, są także w rzeczywistości i że w odtworzeniu ich był Reymont malarzem genjalnym, nie mającym sobie równego. Jeśli wspominamy, że obok typów nieujarzmionych, namiętnych, buchających życiem, siłą, jakie zmarły pisarz odtworzył w „Chłopach“, są we wsi naszej typy jeszcze inne, to uznał to sam Reymont podchwytując religijną strunę natury ludu w „Osądzonej“ i w obrazkach „Z ziemi chełmskiej“. Są one niejako dopełnieniem „Chłopów“.

Dzisiejsza literatura polska jest zbyt przesiąknięta czułością i liryzmem. Epikiem, genjalnym opowiadaczem polskim był jeden tylko Reymont. Nie grzebał on w bagnie i nie rozdrapywał ran; nie rozwodził się nad historją grzechu i nie kopał nikogo; patrzył tylko w polskie życie, jak tętni, jak się rozgrywa, jak wre i bucha, i życie to w jego sile i niespożytej mocy kładł na papier. Był głosicielem zdrowia i tężyzny duszy polskiej, nie roztkliwiał się, nie urządzał samospowiedzi, energiczną, mocną ręką przebijał się przez życie i przez literaturę i zdobył to, czego nie zdobyli inni. Dzieła jego tłumaczą dziś na wszystkie języki świata i każdy szanujący się literat, nie tylko polski, uważa za obowiązek czytać Reymonta. Ile z tego płynie chwały dla Polski, nie trzeba dodawać.

Życie Reymontowe, na wskróś polskie, nie zarażone wpływami zgniłej, pesymistycznej, nihilistycznej literatury rosyjskiej, zakończyło się — czysto po polsku. Spowiadał się i przyjął święte Sakramenta. Tak, jak Sienkiewicz. Tak jak najwyżsi i najlepsi. Tak jak nakazywał Duch Ojców i jak nakazywało Sumienie, aby Testament, godny wielkiego człowieka zostawić potomnym.

Niech pamięć Reymonta żyje w nas, jak pamięć wielkiego i wiernego syna Wiary i Polski.

Na czwartą niedzielę Adwentu

Ewangelja według św. Łukasza, rozdz. III.

Piętnastego roku panowania Tyberjusza Cesarza, gdy Poncjusz Piłat rządził żydowską, ziemią, a Herod był Tetrarchą Galilejskim, a Filip brat jego Tetrarchą Iturejskim i Trachonickiej Krainy, a Lizaniasz Abileńskim Tetrarchą; za najwyższych kapłanów Annasza i Kaifasza, stało się słowo Pańskie do Jana Zacharjaszowego syna, na puszczy. I przyszedł do wszystkiej Krainy Jordanu, opowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów, jako jest napisane w księgach mów Izajasza proroka: Głos wołającego na puszczy: Gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki Jego: wszelka dolina będzie napełniona; a wszelka góra i pagórek poniżon będzie; i krzywe miejsca będą proste, a ostre drogami gładkiemi. I oglądа wszelkie ciało zbawienie Boże.

Z LITVRGIKI

Msza św. w wigilję Bożego Narodzenia.

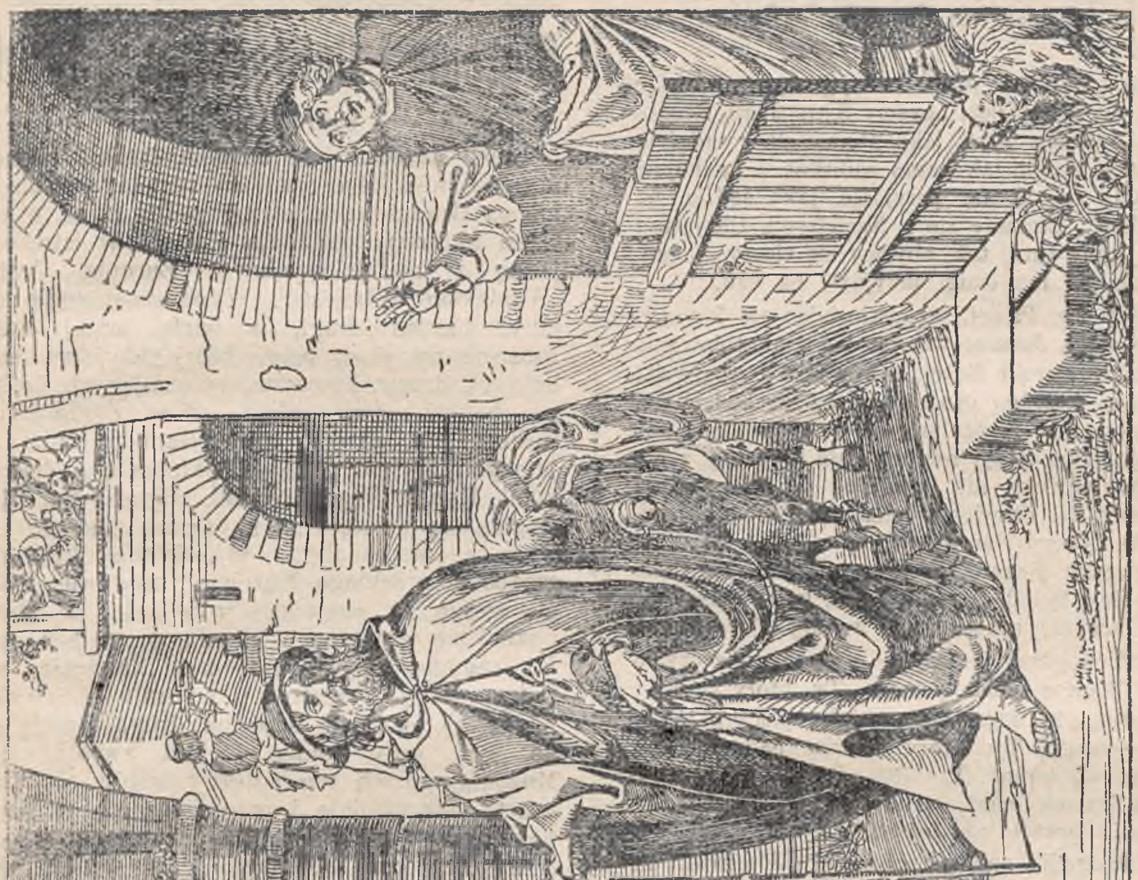
Wigilja i jej obchodzenie w liturgji rzymskiej pochodzi z życia wojskowego starego Rzymu, a znaczy: „Czuwanie“ (vigiliae), czyli odbywanie straży, albo jak mówią w niektórych stronach z niemiecka „wartowanie“ (czego powinni się oduczyć).

Jak u Rzymian czas nocny podzielony był na cztery czuwania, czyli straże, przez które żołnierz stał przy obozie i czuwał, tak i chrześcijanie, przygotowując się do wielkiej uroczystości, zwłaszcza Wielkanocy i Zesłania Ducha św., przez całą noc, poprzedzającą święto, „czuwali“ na modlitwie i poście, czyli odprawiali wigilję. Modlitwa z postem stanowiła wigilję, według słów św. Piotra: „trzeźwymi bądźcie i czuwajcie“, bo szatan czyha na duszę waszą.

Takie najstarsze wigilje z postem i czuwaniem całonocnem złączone są dwie: przed Wielkanocą i Zielonemi Świątkami. Czy tak było przed Bożem Narodzeniem, niewiadomo. Dosyć na tem, że i przed tą uroczystością (na wzór Wielkanocy i Zielonych Świąt) czuwano, poszczono i modlono się przez całą noc. Nabożeństwo nocne przy tamtych dwu wigiljach przeniesiono na ranne godziny, jak to dziś jest w W. Sobotę i sobotę przed Zesłaniem Ducha św. Wigilja Bożego Narodzenia późniejsza jest, jak i samo święto (w IV. wieku) i nie ma tych pięknych obrzędów, jak tamte dwie. Choć w liturgji na zewnątrz niczem się ona nie odznacza, to we mszy na ten dzień przepisanej kryje wiele myśli głębokich, pełno w niej proroctw, a raczej zapowiedzi, że już nadchodzi Zbawiciel. Wywołuje ona nastroje radosne, charakter jej wesoły.

Oto treść Mszy św. w przeddzień Bożego Narodzenia. Początek Introitu wzięty jest z drugiej księgi Mojżesza. Słowa, któremi wielki ten wódz i prawodawca żydowski zapowiedział ludowi wybranemu, że manna wkrótce padać będzie, że Bóg zlitował się nad nędzą swych dzieci. „Dziś się dowiecie, że Pan przyjdzie i wybawi nas, a jutro z rana zobaczycie chwałę Jego“. Jeszcze kilkanaście godzin oddziela nas od tej chwili, kiedy usłyszymy wesołe i uroczyste „Gloria“ na Pasterce.

Te same słowa powtarzają się jeszcze raz w graduale. Wszak przez cały Adwent, może przez całe



Sw. Józef szuka noclegu w Betlejem.

życie, czekaliśmy na chleb niebieski, na chleb żywota — na Jezusa. Czy czekamy? czyśmy czekali i przygotowania poczynili? Kościół nam dziś zapowiada: „Zobaczycie dziwy, zobaczycie Pana". Tak, zobaczą Jezusa dusze, co żyją ciągłą myślą adwentową, co się zawsze przygotowują na śmierć, na Przyjście Pana.

Kolekta (modlitwa przed Lekcją) wyraża prośbę zanoszoną do Boga Ojca, „byśmy Syna Jego, Jednorodzonego, którego teraz, jako Zbawiciela z radością przyjmujemy, mogli tak samo radośnie i spokojnie oglądać, gdy on do nas przyjdzie, jako sędzia, na końcu świata". Cieszmy się z Narodzenia Chrystusa na ziemi, żyjmy tutaj tak, abyśmy się cieszyć mogli, gdy do nas po raz drugi przyjdzie na sąd.

W Lekcji św. Paweł, przedstawiając się Rzymianom, jako sługa Jezusa, wezwany do apostołowania i głoszenia ewangelji Bożej, powiada, że ewangelja o Chrystusie, którego urodziny teraz obchodzić będziemy, była już przez proroków opowiadana, że ten Jezus, to Syn Boży, według ciała zrodzony z pokolenia Dawidowego, ale jako Bóg od wieków był przeznaczony do zbawienia ludzi. To, co obchodzimy w dniu Bożego Narodzenia, było już w odwiecznych zamiarach Boga. Chrystus się narodził jako człowiek, choć był Bogiem, aby nas, ludzi ziemskich, ubóstwić, uczynić uczestnikami natury Bożej.

Graduał w drugiej części wyraża natarczywą prośbę do Boga o rychłą pomoc: „Ty, który rządzisz ludem wybranym, który jesteś jako pasterz pokolenia Józefowego, Ty, który siedzisz nad Cherubinami, ukaż się teraz" (Ps. 79). „Pobudź Twą moc, a przyjdź i zbaw nas". Tak modlił się Kościół w Adwencie prawie codziennie.

W Ewangelji anioł zapowiada Józefowi, że z Marji narodzi się dzieciątko za sprawą Ducha św. i że temu dzieciątku ma nadać imię „Jezus", t. zn. „Zbawiciel", bo On zbawi ludzi od grzechów.

Śpiewaniem na Ofertorium (podczas Ofiarowania) chciałby Kościół w słowach 23. psalmu otworzyć bramy wszystkich serc. Chrystus w nocy przychodzi, gdy ciemno, gdy śpią wszyscy i bramy zamknięte, gdy dusze w grzechach i brudach moralnych uśpione, zamknięte przed prawdą i Bogiem, wtedy Kościół powtarza prorocze słowa: — „Książęta, otwórzcie bramy wasze, wy, bramy wieczne, rozchylcie się, bo oto wejdzie Król, światłością odziany". Otwórz, duszo, serce Zbawicielowi, przez cały Adwent przygotowywałaś Jemu drogę. Koniec Adwentu, Chrystus w wigilję stoi u drzwi serca Twego i puka: „Otwórz twe podwoje, zbawienie niosę!"

Ostatni raz jeszcze przytacza Kościół w wigilję Bożego Narodzenia słowa pociechy z proroctw Izajasza 40. rozdziału. Ten 40. rozdział u Izajasza był tematem do rozmyślań i czytań liturgicznych w ciągu czterech tygodni adwentowych, był treścią przecudnych antyfon okresu przygotowawczego do świąt Bożego Narodzenia. Tam są zapisane slawne słowa, które Jan nad Jordanem starał się wryć w pamięć i serce słuchaczy: „Gotujcie drogę Panu". Ten rozdział, pełen proroctw marjańskich, stał się źródłem ożywczem liturgji adwentowej. Dziś, na końcu, streszcza Kościół adwentowe myśli w zdaniu Izajaszowem: „Objawi się chwała Pana, a wszelkie ciało (człowiek) zobaczy Zbawcę Boga" (Izaj. 40, 5).

X. M. K.

Muzeum i Uniwersytet w Pradze.

Z podróży do Rzymu.

Jeśli katedra jest dziełem sztuki, budzącem uczucie wielkości, jest w samem mieście już, nie na Hradczanach, uwagi godna rzecz, o której Czesi z dumą powiadają i która w istocie jest jedną z największych w Europie. Jest to „Vaclavske Namiesti". Wyobraźcie sobie ogromny, bardzo długi, o wiele mniej szeroki, prostokątny plac, przez który idą dwa sznury bujnych drzew lipowych, ocieniających biegnące po bokach dwie ulice, pełne życia, ruchu, turkotu kół, zawsze rojne tłumami ludzi, uwijających się po licznych sklepach, a będziecie mieli Rynek Wacławowski. Rynek ten zlekka wspina się wgórę i na najwyższym swym końcu wyrasta wspaniałym, prawdziwie królewskim gmachem praskiego Muzeum Narodowego. Kiedy się stanie na stopniach u wejścia do Muzeum i rzuci się wzrokiem w daleką przestrzeń, spiętą, jak ramami, dwoma szeregami kamienic, wzrok buja w tej przestrzeni i czuje niezwykłość. Kiedy się odejdzie stąd na drugą stronę placu na sam jego koniec i tam zwróci się ku Muzeum, gmach ten potężny wzbija się wzwyż, urasta, olbrzymieje i przemienia się w kamiennego, wysoką górę przypominającego kolosa, który tęgiemi ramionami cały rynek wprost przygniata i duchem swoim napełnia.

Do Muzeum warto iść, bo widzi się tam całą historję Czech, zamkniętą w obrazie, posągu, księdze, archeologicznej i historycznej pamiątce. Wiekową, zżółkłą, uwiędłą starością zgryzione druki i jeszcze starsze rękopisy wyzierają z poza szyb, jak ostatnie echa silnych niegdyś i z całej piersi dobywanych głosów; obfite zbiory, wchodzące w odrębne królestwa kamieni, roślin i zwierząt — wymarłe, uschnięte, bezduszne i nieme świecą martwą swą pięknością i jakby dopraszają się, beznadziejnie niestety, życia. Kilka wykopalisk prowadzi na południe i na wschód i przypomina rzymskie szlaki, te szlaki, za którymi zatęskniło serce. Gdy się opuszczało Muzeum, czuło się żal, że takich zbiorów, zwłaszcza jeśli chodzi o minerały i faunę, nie posiada Kraków.

Komuś, co Wszechnicę Jagiellońską otacza synowskim niemal pietyzmem i co progi jej przekraczał w celach nauki podwójnym nawrotem, nie mogło być obcem pytanie, jak też wygląda stary uniwersytet w Pradze, założony w r. 1348 przez Karola IV i dlatego noszący nazwę: Carolinum. Carolinum świeciło pustką. Rozbijałem się w niem po kurytarzach, chcąc znaleźć jakiegoś przewodnika, lecz długo nadaremnie;

nabrałem stąd niezbyt dobrego wyobrażenia o porządku uniwersyteckim w Pradze, wiedząc, że janitora w naszej wszechnicy krakowskiej ma się zawsze na zawołanie. Ale nie sądźmy zbyt ostro, pamiętając, że są to — wakacje.

Po długiem błąkaniu się spotkałem w Carolinum — czeskiego studenta. Wszcząłem z nim zaraz rozmowę i to, jak zawsze dotąd w Pradze, po niemiecku. Skoro się dowiedział, żem Polak, zdziwił się i odgadnął ze znaczącym uśmiechem, że to jednak bardzo ciekawe, iż my, Słowianie, musimy się porozumiewać z sobą językiem największego wroga słowiańszczyzny.

— Najzupełniej słuszne jest pańskie zadziwienie — odpowiedziałem, tym razem po polsku — ale to wasza wina, nie moja. Jadąc bowiem do Pragi, postanowiłem mówić z wami jedynie po polsku. Lecz nikt mnie tu nie rozumiał i wy sami, nie ja, pierwsi zawsze rozmowę kierujecie po niemiecku.

— Jeszcze z inteligencją czeską — dodałem, można od pół biedy dogadać się po polsku, ale mieszczanie i lud? ci już w ząb nic nie rozumieją.

Zgodził się, że tak jest, zgodziliśmy się oba, że tak być nie powinno, że zaś był inteligentem, gadaliśmy z sobą czas dłuższy, on po czesku, ja po polsku, i zrozumieliśmy się, naogół biorąc, dostatecznie.

Stanisław Zagórzański.

Prawdomówność dzieci.

(Z dziedziny wychowania).

Pan Bóg jest prawdziwy, to znaczy: Pan Bóg kocha prawdę, a brzydzi się kłamstwem, nieszczerością, udawaniem, obłudą, podstępem, oszustwem.

Ojcem kłamstwa jest szatan. On pierwszy skłamał, gdy pierwszych rodziców oszukał, mówiąc im, że im się nic złego nie stanie, jeżeli zjedzą owoc zakazany, ale przeciwnie, że staną się wszystkowiedzącymi.

Czy jest taki człowiek, któryby się nie gniewał o to, że go nazwano kłamcą, obłudnikiem, albo oszustem?

Widać stąd, że kłamstwo i wszelkie cygaństwo to rzecz brzydka. A także grzeszna. Księga Przypowieści mówi: „Brzydkością są Panu wargi kłamliwe“.

Z kłamcą, oszustem czyli — jak pospolicie mówią — cyganem nikt nie chce mieć nic do czynienia, ani słowu jego nikt nie wierzy.

Człowiek uczciwy zawsze mówi prawdę, a kłamstwo uważałby sobie za hańbę i wstydziłby się go bardzo.

Niech sobie to dobrze rodzice wezmą do serca i niech dokładają sił, aby ich dziatki wyrosły na ludzi uczciwych, zaufania godnych, szczerych i prawdomównych.

Dzieci już od pierwszej młodości okazują skłonność do kłamstwa. Przynajmniej niektóre. Bo są też dzieci już tak usposobione, że im łatwo przychodzi mówić prawdę. Są one z natury szczere i otwarte. Jeżeli atoli matka spostrzeże, że dziecko jest skryte i że do kłamstwa jest skore, niech tę skłonność wykorzenia z duszy dziecka wszystkiemi siłami, póki małe, bo gdy tak wzrośnie, to będzie z niego krętacz, szachraj i cygan.

Przedewszystkiem matka sama musi być wobec dzieci prawdomówna i szczera. Na cóż przydałoby się powtarzać to dzieciom, że Pan Bóg kłamstwem się brzydzi, gdyby matka sama kłamała?

Gdy się dziecko o co matki pyta, trzeba mu powiedzieć tak, jak jest. Gdy nie można mu tego powiedzieć, to trzeba zręcznie mowę odwrócić od tego pytania, albo dziecku zadać inne jakie pytanie.

Czasem pyta się córka matki, skąd się biorą dzieci. Matka zwykle daje kłamliwą odpowiedź, mówiąc, że je przynosi bocian, albo, że je znaleziono, albo też nic nie powie, tylko córkę pokrzyczy. To nie jest dobrze. Taką trzeba dać odpowiedź, aby ona nie była kłamstwem i aby zadowoliła dziecko. Jeżeli matka nie pouczy o tem sama dziecka, to ono, wzrastając, będzie się o tem od innych pokryjomu dowiadywało i zgorszy się, to jest, splami swą duszę sprośnemi myślami i brzydkiemi rozmowami. Gdy więc dziecko pyta się matki, skąd się dzieci biorą, niech mu matka powie tak mniej więcej: „Gdy jeszcze dzieci są bardzo małe, Pan Bóg daje rodzicom.

Takie małe dziecię wzrasta pod sercem matki, a przychodzi na świat, aby je rodzice żywili i wychowywali“.

Może także matka powiedzieć krótko: „Dzieci się rodzą tak jak i Pan Jezus się narodził“.

Matka nie postępuje roztropnie, gdy dzieciom coś obiecuje, a potem tego nie spełnia, albo, jeżli dzieciom grozi, a następnie o pogróżkach zapomina.

Na przykład. Dla uspokojenia dziecka, które płacze, matka mówi: „Poczekaj, dam cię cyganowi“, albo mówi do dzieci, które się kłócą: „Będziecie cicho, bo was pozabijam“. Dzieci powoli przekonywują się, że słowom matki niema co wierzyć.

Nie należy też dziecka zwodzić. Jeżeli matka każe starszemu dziecku wyjść za drzwi i pukać, aby dziecko nastraszyć, może mu to pomoże raz lub drugi, ale wnet spostrzeże, że je oszukują.

Dziecko nie będzie miało szacunku dla takiej matki, a potem samo się będzie uciekało do takich podstępów.

Matka nie może nigdy darować dzieciom kłamstwa. Małemu dziecku wystarczy nagana, gdy powie nieprawdę. Takie małe dziecko zapewne jeszcze nie wie, że to grzech, ale jednak trzeba je pouczyć, że tak mówić nie należy, bo to nieprawda.

Im starsze dziecko, a grubsze kłamstwo, tem surowsza ma je spotkać kara. Żadnego kłamstwa dzieciom nie trzeba przepuszczać.

Szczery człowiek, to jak szczere złoto.

Przyniósł chłop buty z jarmarku i przekonał się, że podeszwy były fałszowane: zamiast skóry był papier. Klął, jak umiał, ale zapomniał, że on sam już w życiu tysiąc razy kłamał, a kłamliwy człowiek, to jak fałszowany towar.

Rodzice, baczcie na to. **P. Zarzycki.**

Dzień katolicki w Wieliczce.

Dnia 6-go grudnia, to jest w niedzielę, tutejsza Parafjalna Liga katolicka wystąpiła po raz pierwszy z większem dziełem publicznie, urządzając w „Świętym roku“ jubileuszowym całodzienną uroczystość na cześć Ojca św. Piusa XI.

Rano ogodz. 9-tej odprawił ks. dziekan wielicki, St. Hałatek uroczyste nabożeństwo, na którem wygłosił ks. Fr. Machay z Krakowa kazanie o Przenajśw. Sakramencie Ołtarza, przystosowane do obecnej chwili. W czasie nabożeństwa przygrywała nabożne melodje salinarna muzyka pod batutą p. Pawliczka. Kościół parafjalny nabity był nabożnymi słuchaczami aż po same brzegi.

Popołudniu o godz. 4. punktualnie zeszli się wszyscy członkowie Ligi do sali ratuszowej i mnóstwo zaproszonych gości na uroczystą Akademję ku uczczeniu Ojca Świętego. Zajęto wszystkie krzesła i stojące miejsca. Wielu nie mogąc się pomieścić — stało w przyległych pokojach i na korytarzu. Między obecnymi zauważyć można było: wielce zasłużonego dla miasta i powiatu burmistrza, Fr. Aywasa, w gronie swego personalu urzędniczego i katolickich członków Rady miejskiej, jak zastępcę burmistrza Oleksiaka, radcę Jurka i innych; wielce dobroczynnego i przez parafjan bardzo lubianego ks. dziekana Hałatka w otoczeniu księży wikarych i katechetów szkolnych. dyr. Sem. naucz. żeńsk. A. Pichóra, znanego działacza na polu spółdzielczości w powiecie i ruchliwego prezesa T. S. L.; b. starostę radcę Niewiadomskiego: b. dyrektorów miejscowych szkół powszechnych: Gąsieckiego, Kosowskiego i innych; O. reformata Rafała, przedstawiciela wielickiego klasztoru; komendanta Policji państwowej, Mlekę i wiele innych poważnych osobistości z mieszczan i ludu wiejskiego.

Uroczystość zagaił w bardzo pięknych słowach radca Smagowicz, prezes Ligi. Wyjaśnił zebranym cel uroczystości i konieczność współpracy społeczeństwa katolickiego ze swojem Duchowieństwem nad podniesieniem wiary i moralności w narodzie polskim. zarówno wśród ludu jak i wśród inteligencji, która coraz bardziej zatraca wiarę przodków swoich, a z nią i etykę chrześcijańską.

Po zagajeniu żeński chór złożony z uczennic Pryw. Seminarjum nauczycielskiego w Wieliczce odśpiewał pierwszą kantatę na cześć Ojca św. Chórem kierował profesor nauki śpiewu w tutejszych szkołach średnich p. Profic. doskonały znawca śpiewu i muzyki kościelnej. Kantata wypadła pod każdym względem doskonale.

Dalszy punkt wypełniła słuchaczka Uniwersytetu Jagiellońskiego, Janina Schäfferówna z Wieliczki, swojem mile wygłoszonym i gruntownie opracowanym odczytem: „Katolicka akcja społeczna w życiu państwowem“. Młoda prelegentka dobrze pojęła swoje zadanie, wykazując konieczność współdziałania katolickiego społeczeństwa wraz z Duchowieństwem do celów ogólnoludzkich — a zarazem państwowych. Szczególny akcent położyła na takie współdziałanie w narodzie polskim, zwłaszcza w obecnej dobie — i gorąco zachęcała do łączenia się Polaków w Ligi katolickie.

Szczyt napięcia uwagi licznych słuchaczy osięgła młodziuchna uczennica VII kl. Pryw. Gimnazjum żeńskiego w Wieliczce J. M., deklamując z wielkiem przejęciem hymn do Boga p. t. „Wierzę“, ogłoszony w Nr. 36 „Dzwonu Niedzielnego“. Dusza poety, szu-

---

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

11

DYMY.

Powieść z życia ludu.

Zafrasował się.

Anim tak dużo nie wypił, ze trzy i pół kwaterki, a może cztyry, ktoby ta zrachował, wesołym ci był i krzepki, jakbym połowę roków zbył, a teraz ci mi jakoś markotno.

Marne życie człowiekowe...

Pójdżże tu czapko zatracona, tyleś mi roków uczciwie sługowała, a teraz kanyś gonisz, jakby cie bies opętał.

Ciebie... czy mnie?

Strach nagle zjeżył włosy Wielgusa, bo zdało mu się, że wiatr się rozchichotał złym, złośliwym śmiechem, że coś koło niego idzie.

A może to już śmierć kanyś z boku lizie i dlatego świat taki dziwny.

A to co znowu?

Ułapiło go cosi za kożuch i trzyma.

O rety!

Szarpie się Wielgus w przód, a to chytło i trzyma.

Wierzba nie wierzba, człek nie człek...

Jezusie!

Nikiej ręka sucha za kożuch trzyma.

Wyraźnie Wielgus uczuł tej ręki krzywe, suche, wstrętnie oślizgłe palce i strach, szaleńczy strach za pierś go chwycił.

Rzucił się naprzód, szarpnął z całej mocy, sucha gałąź wierzbiny, co nad brzegiem strumienia rosła i pod kożuch mu się wsunęła, pękła z trzaskiem. Puściło, ale nogi oślizgnęły się po śniegu i Wielgus runął w dół, po szkarpach śniegiem przysutych, aż do strumienia, wyrżnął głową w lód.

Cisza...

Nad śnieżną powierzchnią sterczą dwie nogi, drżą chwilę, szamocą się, sucha, ciemna ręka po lodzie bije i martwieje w bezruchu, rozczapierzonemi palcami zwrócona ku niebu.

Straszny, rozpaczliwy krzyk zatrząsł się nad polami, poleciał ku chacie.

— — — — — — — —

W izbie, Marcjanna z Anielcią siedziały obok pieca i jako zwykle, czekały powrotu starego z karczmy. Słabe światło lampki naftowej ledwie rozświecało kąty. Niemowne były obie. O Kasi Podgórnej gadały cały wieczór, aż się i ten temat wyczerpał wreszcie Marcjanna odmawiała

kając Boga w przstrzeniach świata, znajduje Go w samem sercu olbrzymiego kosmosu — zajętego tworzeniem z wielkiej miłości „coraz to nowszych światów“ — których pojawienie się zwiastują ludzkości „gromy“ i „błyskawice“.

Po deklamacji wygłosił prof. Ludwik Młynek dłuższy referat: „Pobożność i praca dawnych Wieliczan“. począwszy od założenia pierwszego kościoła w Wieliczce, t. j. 1059 roku aż do powstania nowego Państwa polskiego. Referent wyraził ,ból i głęboką tęsknotę“ za dawnymi Wieliczanami, co nie znając żydów i żyjąc w prawdziwej miłości i zgodzie chrześcijańskiej — tworzyli wielką, nabożną i pracującą rodzinę. Przy tej sposobności podniósł wielkie zasługi dawnej inteligencji wielickiej tak świeckiej jak i duchownej około wychowania współczesnych sobie pokoleń położone — w duchu religijnym i patrjotycznym. A ponieważ każda praca powinna się zaczynać od Boga — referent odczytał następującą rezolucję, którą zebrani stojąc, jednogłośnie za nim powtórzyli:

„Zebrawszy się na dniu dzisiejszym: 6-go grudnia 1925 r. wierni katolicy prastarej parafji wielickiej ku uczczeniu Jego Apostolskiej Świątobliwości, Ojca Świętego Piusa XI. w Świętym Roku jubileuszowym, składamy Mu hołd naszej wierności — wdzięczności i wielkiego przywiązania do Stolicy Apostolskiej — i życząc Mu jak najlepszego zdrowia i powodzenia, najdłuższego życia i łask Bożych, potrzebnych do kierowania nawą rzymsko-katolickiego Kościoła: prosimy Go o udzielenie nam i naszej świeżo zawiązanej „Parafjalnej Lidze Katolickiej w Wieliczce“ Apostolskiego — Swego błogosławieństwa do rozpoczętej pracy nad odrodzeniem naszego polskiego społeczeństwa w duchu zasad naszej ukochanej Wiary katolickiej i miłości Ojczyzny Polski — wnosząc równocześnie trzechkrotny okrzyk na Jego cześć: ,Jego Apostolska Świątobliwość, Ojciec Święty, Pius XI. niech nam jak najdłużej żyje“ i Kościołem rządzi!“

Ze wszechmiar miłe i wielce budujące zebranie zakończył chór Seminarjum nauczycielskiego żeńskiego, z prof. St. Proficem na czele, swoją drugą kantatą na cześć Ojca Świętego.

Cześć im! **Jeden z uczestników.**

Dwa typy.

Kurna izba — spruchniałych ław długie szeregi...
Dwa małych — czarnych szybek trupie oczodoły,
Stół kulawy — piec dymny — w izbie aż po brzegi
Dzieciarni i zapachów — z pomiędzy stragarzy
Drobna sieczka na głowy sypie deszcz złotawy
Confetti wiejskich — do dziecięcej wrzawy
Pisk i gdakanie miesza chluba gospodarzy
Kur i kurcząt gromada...
Typ powszechnej szkoły.

— — — — — — — — — — — —

Niby Pytja dumnie
Na krześle o trzech nogach starem i chwiejącem
Męczennica usiadła — spojrzeniem mdlejącem
Obejmując gromadę niesforną i gburną
Ciśnie gorące czoło — myśli płyną tłumnie
I kaszel rwie pierś wątłą — na zżółkłą i chmurną
Twarz — Pani Kostka cień swej kładzie szaty...
Niepokojący — szary — szybki i skrzydlaty —
Upodabniając z tępem towarzyszki — szkoły
Błękit znękanych oczu — w trupie oczodoły. —

Kraków. *Ela Romańska.*

---

różaniec, a głowa się jej kiwała, powieki zapadały na oczy, zwalczał ją sen.

Anielka siedziała skulona, myślała o tem, że jak ojciec przyjdzie, zaczną się awantury, jako zawsze, on, taki dobry, cichy, rozumny, gdy był trzeźwy, po pijanemu dom chciał rozwalić, a ją ogarniał wstyd i żal, że echo tych gadanin do sąsiedniej izby doleci. Jego rozbudzi...

Śpi sobie może, albo czyta, myślała z jakąś macierzyńską niemal czułością, czyta pewno, bo się jej zdaje, że szpary w drzwiach przeświecają światłem.

Nagle drgnęła, pies leżący w progu zaskowyczał jakoś nie samowicie i ze zjeżonym grzbietem zaczął się cofać, warcząc głucho...

Chciała na niego zawołać, ale przejął ją taki dziwny lęk, zdało się jej, że coś izbą przeszło, przesunęło się od wejścia ku piecowi.

Człowiek?

Cień?

Dreszcz lęku przesunął się wzdłuż kręgosłupa ku biodrom, zwilżył skronie potem...

Otwarła usta, żeby krzyknąć i głosu wydobyć nie zdołała, jej oczy rozszerzone trwogą, spotkały oczy Marcjanny, równie błędne, równie nieprzytomne.

I ona widziała.

Przytuliły się do siebie odruchowo, czarne od pracy ręce zacisnęły się kurczowym chwytem, a serca biły, gdzieś w gardle.

Sekundy tak przeszły, czy wieki?

Czas w takich chwilach traci swoje wymiary.

— Widziałaś?

Szepnęła wreszcie zbielałemi wargami Marcyjanna i wstrząsnęła się pod wrażeniem własnego głosu.

— Cosi przeszło...

— Co?

— A bo ja wiem.

— Jezusie, bądź miłościw, dusza jaka pomocy potrzebująca, czy co?

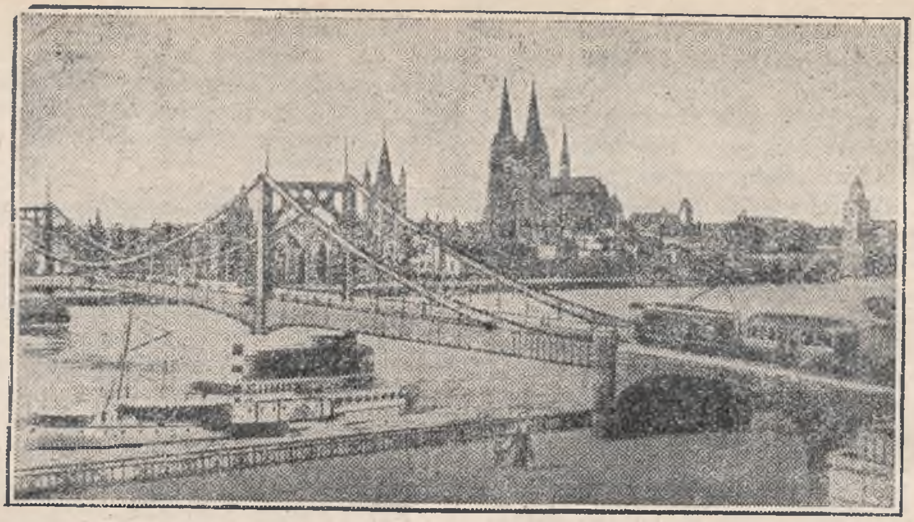
— A wyście co widzieli?

— Przeszło od sieni do pieca i gdziesi znikło. Zdało mi się, że ojciec... A pies...

Niedokończyła, zerwały się nagle w rozpaczliwem przytuleniu, bo drzwi od izby otwarły się, a one w grozie niedawno przeżytej, znowu myślały, że „coś“ idzie.

W drzwiach zarysowała się smukła sylwetka Sulimirskiego:

(Ciąg dalszy nastąpi).



Miasto Köln, opuszczone przez Anglików.



Kongres dla budzenia powołań kapłańskich.

A to co za kongres? Gdzież on się odbył? Napewno gdzieś wśród pogan, pomyślą czytelnicy. Tak wśród pogan — w Paryżu. Agitacja bozbożna, szkoła francuska — bez Boga, społeczeństwo przez masonerję podniecane, cała ta praca nad „odchrześcijanieniem“ Europy, poczyniła wśród duchowieństwa francuskiego duże spustoszenie. Brak powołań. Księdza francuskiego nic oczekują w życiu żadne wygody, lecz trudy i cierpka dla Chrystusa praca. To też rodzice (nawiasem mówiąc — bezdzietni, albo mający „jedynaków“) nie chętnie puszczają swych synów do seminarjum. W licznych seminarjach duchownych bardzo mało jest wychowanków. Ze serca katolików francuskich wyrwał się bolesny okrzyk: Księży! (Des prêtres!) Istnieją tam specjalne stowarzyszenia katolickie, mające za cel: modlitwę o dobrych i licznych księży. Wiernem odbiciem tego krzyku był kongres, który odbył się w Paryżu w ostatnich dniach listopada b. r.

Ciekawy to był kongres. Do tysięcy młodych ludzi: studentów, akademików przemawiali świątobliwi kapłani o godności kapłana, o radościach życia kapłańskiego i t. p. Jak sprawozdania opisują, zaciekawienie było ogromne. Najbardziej słuchano ks. Rollina, byłego pułkownika artylerji podczas wojny światowej i ojca 10-rga dzieci. Z zaparciem tchu i wśród burzy oklasków słuchała młodzież paryska, jak p. pułkownik poczuł w sercu powołanie do kapłaństwa, jak żona wstąpiła do klasztoru, jak on i syn najstarszy przywdziali sutannę.

Sekcja panien katolickich zobowiązała się na kongresie, że na zebraniach towarzyskich i naukowych będą wychwalały wzniosłość świętego życia kapłańskiego. Katolicy francuscy obiecują sobie dużo po tym kongresie. Nie zaszkodziłoby i u nas modlić się o — świętych księży!

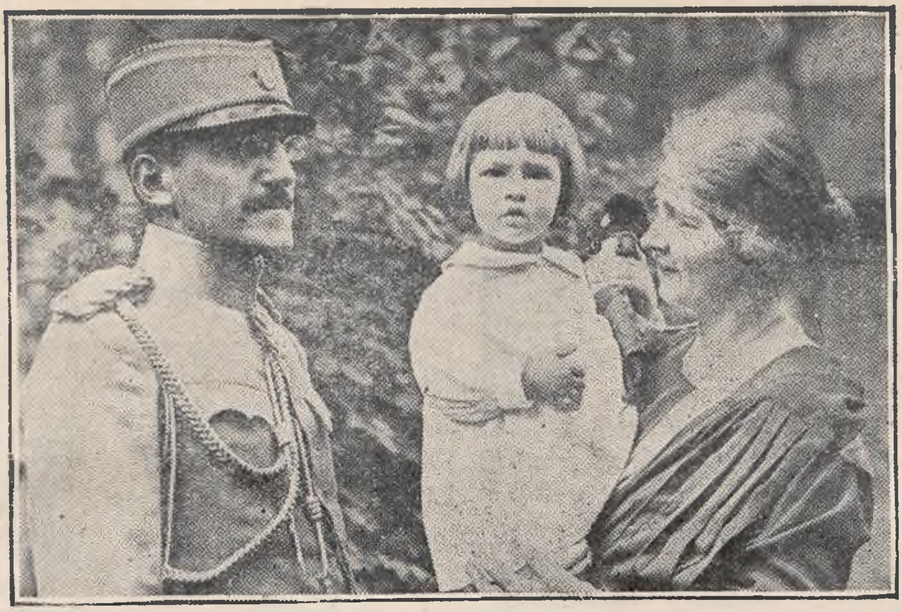
DROBIAZGI KATOLICKIE.

Katolicy Belgji rozpoczynają starania o pieniądze, aby w Brukseli postawić **bazylikę Serca Jezusowego,** jako świątynię narodową na pamiątkę uratowania swej niepodległości.

W Monachjum (München) stolicy katolickiej Bawarji, zaprowadzono **odprawianie Mszy świętej niedzielnej na dworcach kolejowych,** aby podróżujący z przymusu katolik miał sposobność zachowania przykazania. Za kaplicę służą chwilowo poczekalnie. Uczestnictwo w tych nabożeństwach (bo jest i krótkie kazanie!) wprost niezwykłe.

W dzisiejszej, katolickiej **Hiszpanji sprawa piśmiennictwa katolickiego** stoi nie źle. Na potrzebę prasy, opierającej się ściśle na prawdach katolickich, wskazali biskupi Hiszpanji już w 1864 roku. Rozkwit prasy katolickiej rozpoczął się w r. 1904. Obecnie jest w Hiszpanji 2101 pism perjodycznych, z czego 1000 przyznaje się ściśle do katolicyzmu. Dzienników katolickich jest dziś 70, innych 30 sprzyja katolicyzmowi. Tygodników katolickich wychodzi 230, dwutygodników 145, miesięczników 225. Pozatem istnieje ponad 300 pism fachowych, bezwzględnie Kościołowi katol. oddanych.

W katolickiej Polsce dzienniki katolickie na palcach dwóch rąk wygodnie policzy. Olbrzymia część naszej prasy bałamuci: na jednej stronie czytamy artykuł o św. Teresie, na drugiej — zachwalanie rozpusty, rozwodów.



Trzyroczny następca tronu Jugosławji, książę Piotr.

Cała rodzina wstąpiła do zakonu. W niemieckiem mieście Bedburg miało miejsce świeżo niezwykłe zdarzenie religijne. Profesor Dr. Barth wstąpił do OO. Kapucynów, równocześnie jego żona przyjęła habit SS. Franciszkanek. Najstarszy syn Bernard jest księdzem u OO. Benedyktynów, a z dwóch córek jedna uczy w szkole, jako Siostra katolickiego nauczania, druga zaś służy Bogu w klasztorze SS. Benedyktynek.

Niezwykły posiew łaski Bożej!

—o—

Pięciu braci Polaków.

Dnia 12 listopada Kościół katolicki obchodził uroczystość ku czci „Pięciu braci Polaków“. Kim byli owi święci bracia, nikt obecnie dobrze nie wie, więc godzi się wspomnieć o nich, bowiem są oni najdawniejszymi, zaraz po św. Wojciechu idącymi, Patronami Polski.

Imiona tych „braci Polaków“ są następujące: Jan, Benedykt, Izaak, Mateusz i Krystyn. Dwaj pierwsi z wymienionych nie byli Polakami, natomiast ziomkami naszymi byli pozostali. Święci: Jan i Benedykt, kameduli, sprowadzeni zostali do Polski przez wielkiego naszego króla, Bolesława Chrobrego. Pochodzili oni z Włoch, a wybrał ich sam święty Romuald, ponieważ nieźle wcale mówili po polsku. Po przybyciu do Gniezna, obaj zakonnicy pozostali dłuższy czas w tem mieście, gdzie gościli na dworze Bolesława, a to w tym celu, by lepiej zaznajomić się z naszą mową. Po pewnym czasie św. Jan i św. Benedykt udali się do głuchej puszczy w okolicy Kazimierza (diecezja Kujawska) i tam zbudowali sobie kaplicę oraz dwa domki. Obaj bracia, sami obchodzili okoliczne wioski, w których mieszkali jeszcze poganie. Ludność z okolicy początkowo prawie wcale nie chodziła do kaplicy, z biegiem czasu jednakże z chęcią słuchała kazań pobożnych zakonników. Sława tej pierwszej pustyni kamedulskiej w Polsce rozchodziła się daleko. Nietylko lud do niej dążył, a także i możniejsi rycerze. Ponieważ za mało było osób do pracy, zakonnicy ci przybrali sobie do pomocy trzech pobożnych młodzieńców ze szlacheckich rodzin polskich. Jakie były nazwiska ich, nie wiadomo, wiemy tylko, że nosili oni imiona: Izaak, Mateusz i Krystyn. Zostali oni Kamedułami po dłuższej próbie, a oprócz tego św. Romuald przysłał im do pomocy Włocha, Barnabasza. I jeszcze większe owoce przynosiła ich praca.

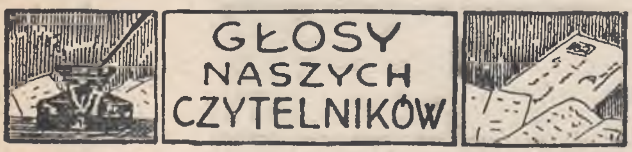
Bardzo często pustelnię w Kazimierzu odwiedzali dworzanie Bolesława, a razu pewnego udał się tam i sam król. Gościł w niej Chrobry aż trzy dni, a odjeżdżając sowicie obdarował pustelników, Barnabasza zaś wysłał ze świętopietrzem do Rzymu. Wkrótce po jego wyjeździe napadli na domki zakonników zbóje, którzy chcieli zrabować świętopietrze. Nie pomogły żadne tłumaczenia pustelników, że pieniądze zostały już wysłane. Zbóje brali ich na tortury, męczyli srodze, ale nie chcieli wierzyć w to, że nie mieli pieniędzy. Kiedy ich ogarnęła wściekłość, zabili wszystkich braci, za wyjątkiem Barnabasza, który był w Rzymie. Śmierć ich nastąpiła 12 listopada 1005 roku.

Zbójcy, którzy popełnili morderstwo, nawrócili się i resztę życia swego spędzili na modlitwie i ostrej pokucie. Barnabasz po powrocie z Rzymu przyjął do pustelni kilku Polaków i dalej prowadził rozpoczęte dzieło.

Zwłoki męczenników pochowano uroczyście w katedrze gnieźnieńskiej w jednym grobie, przy którym działy się liczne cuda. Po wybudowaniu kościoła na

miejscu pustelni, część relikwji przeniesiono tam, relikwje zaś św. Krystyna wywieziono do Ołomuńca na Morawy, gdzie pochowano je we wspaniałym kościele pod wezwaniem tego świętego.

Niesłusznie zapomnieliśmy o św. braciach Polakach, jak ich nazywa brewjarz katolicki. Modlić się winniśmy do nich gorącą z prośbą o nowych świętych braci Polaków. **J. M. Chudek.**



Okleśna w grudniu.

Powódź po 3 razy zalewała naszą wioskę i zniszczyła nasze plony w polu doszczętnie, nawet kilka domów zostało silnie uszkodzonych; żyjemy w okrutnej nędzy. wyglądając pomocy, ratunku od innych. Niestety niema nikt politowania nad naszą niedolą. Po powodzi pocieszali nas, że Rząd o nas pamiętać będzie: „dostaniecie żywności, obsiewek, opał. sól dla bydła“ — lecz pozostało to na obietnicach! Prawda, państwowy Bank rolny udzielał pożyczek na obsiewek w jesieni i to już w październiku. ale tyle było korowodów, chodzenia, co nie miara. Od gminy do Rady powiatowej, stąd do sądu i znów do starostwa, skrypty. stemple, podania, procenty z góry, odciągania i t. d. Po wyliczeniu różnorodnych kosztów nie wiele na obsiewek pozostało, rozumie się, że dużo zostało pól nieobsianych z powodu owych trudności.

Później słyszeć się dało, że w kraju, po wsiach nie zatopionych urządzano składki pieniężne i zsypki zbożowe dla dotkniętych klęską powodzi. — Dobrze tym, co daleko od wody mieszkają!...

A teraz co do karmu dla bydła i koni, komu nie zatopiła powódź całej realności, ten daje bydłu część zmulonej paszy. część nie zamulonej; ale komu wszystko zostało zatopione, ten zmuszony jest całą karmę dawać zabłoconą i zbutwiałą od powodzi. Wielka stąd obawa, czy przy takiej karmie bez dodatku soli nie padnie wiele bydła do wiosny i będzie katastrofa nowa dla biednego ludu. O kupnie soli dla bydła nikt nie pomyśli, bo pieniędzy na żywność niema. Urzędy proszą o podatki, jeden za drugim: szkolny. gruntowy, drogowy, asekuracyjny i t. d. Niema względu, czyś z pola zebrał zboże, ziemniaki, siano lub czyś trochę barłogu zabłoconego wziął z pola prawie na nawóz zdatnego, tylko dawaj. bo masz grunt. I to podatek duży, bo tu I., II. lub III. klasa gruntu.

Żywność musi się kupować, by z głodu nie zginąć a skąd brać na podatki? Zgrozą przejmujący jest nasz stan.

Ja też jestem tym nieszczęśliwcem powodzi, gorszym od żebraka. Mam blisko 5 morgów posiadłości, zostało mi wszystko zatopione nawet i dom ze wszystkiemi budynkami. Zdrowie i słuch straciłem na wojnie, żona kulawa, dzieci czworo. z tych troje jeszcze do szkoły należących, jeść ma kto, a nie ma co. Renty inwalidzkiej nie otrzymałem, bo mam grunt. Grosza w całym roku nie potrafię zarobić, krowa po zabłoconej paszy mleka nie da, by ze sprzedaży masła grosz wpłynął na potrzeby domowe, innej trzody się nie chowa, bo co jej dać. gdy sam nie mam co jeść z rodziną?! — Całe życie żyłem skromnie i oszczędnie, by na przykrą chwilę mieć wsparcie, niestety. Oszczędności w kasie parafjalnej przepadły, pożyczka wojenna przepadła nawet i polska pożyczka, do której tak gorąco wzywali, by ratować skarb polski, ojczysty, przepadła. Obligacje i asygnaty leżą bez wartości, a nogi z głodu trzeba wyciągnąć.

Józef Kraiński, Okleśna, p. Alwernja.

Zawoja pod Babią Górą.

Ludzie u nas mają mało zaufania do czytania. Na tak liczną ludność, jak jest w naszej parafji, mogłoby przychodzić najmniej 100 gazet. Każdy mówi że gazety są dla panów i księży. Mamy Bibljotekę Parafjalną, a w niej znajduje się około 500 książek oprawionych i broszur do wypożyczania, ale te po części giną w rękach ludzkich. Przyznać muszę, że mamy gorliwego kapłana ks. A. Górkiewicza, który wiele dobrego zrobił w parafji podczas 7-miu lat jego pasterzowania. I tak w roku 1921 zakupiono dwa nowe dzwony a w r. 1922 zbudowano nowe organy. W r. 1923 było przyjęcie J. Em. Ks. Biskupa, odbyły się również 10-dniowe Misje pod przewodnictwem OO. Jezuitów. Życzyć należy jak najdłuższego życia Wieleb. ks. proboszczowi. — Śpiew tylko licho się u nas prowadzi, niema ludzi, coby się tem gorliwie zajęli. — Mają tu wkrótce założyć Stowarzyszenie Młodzieży, co jest rzeczą bardzo pożądaną aby ta mloda latarośl wyrosła na dobrych obywateli państwa polskiego. **Kl. Dyrcz.**



Nowy minister skarbu p. Zdziechowski wygłosił dnia 10-go grudnia swoją, bardzo przez całe społeczeństwo oczekiwaną mowę. Z trybuny sejmowej nikt jeszcze nie powiedział tak przykrych, smutnych i szczerych słów o naszem opłakanym stanie gospodarczym.

Według p. ministra nowy **rząd Skrzyńskiego zastał pustki w kasie.** Wydatki budżetu państwowego w roku 1924 wynosiły 1,627 miljonów zł., wydatki zaś państwowe w roku 1925 osiągnęły już cyfrę 1950 miljonów zł. **Jeden krok na tej drodze, a pociąg polskich finansów spadnie na rozkręcone szyny inflacji.**

Jedna inflacja na pokolenie to może być chwilowy ratunek, ale druga inflacja, to wejście na drogę bankructwa państwa. Mijamy słup ostrzegawczy — mówił minister — albo zwolnić bieg wydatków państwowych, albo wpadniemy w przepaść inflacji. **Redukcja budżetu, albo niewypłacalność skarbu, albo inflacja.** Trzeba wybie

rać. Deficyt budżetu pożarł zasoby skarbu, deficyt bilansu handlowego zasoby Banku Polskiego. Przy takich deficytach nietyle nie można utrzymywać dla pieniądza kursu parytetu złota, ile nie można stabilizować żadnej waluty. Te dwa deficyty stwarzają podstawę: 1) Dla kryzysu skarbowego, którego wyrazem były niewypłacone asygnaty kasowe; 2) dla kryzysu walutowego, którego wynikiem było opanowanie przed tygodniem załamania się złotego; 3) dla kryzysu gospodarczego, którego wyrazem jest ilość bezrobotnych wciąż wzrastająca i dochodząca do cyfry 240 tys. oraz cyfra budżetu, blisko 6 miljonów złotych miesięcznie na pomoc dla nich ze skarbu państwa.

Wszystko to wywołało **kryzys zaufania wewnątrz i zewnątrz państwa. Musimy nie dopuścić do wzrost ucen i użyć wszystkich sił, aby się temu wzrostowi przeciwstawić.**

Jakie lekarstwo ma p. minister na tę chorobę? Przestać żyć ponad stan, nie wydawać więcej na urzędników, niż możemy. Konieczną jest rzeczą, aby **wydatki państwowe zmniejszyć o 500 milj. zł.** Przedsiębiorstwa państwowe nie przynoszą dochodu, będą więc oddane specjalnej kontroli (t. j. będą nowi urzędnicy! Ładna redukcja! — Przyp. Red.) P. minister zamierza znieść ograniczenia wywozu płodów rolniczych, popierać wogóle wywóz towarów polskich, ograniczyć pośredników handlowych, którzy towary podrażają. Zapowiedział bardzo ostro, że na spekulantów walutowych rząd znajdzie ostre kary, że otoczy kontrolą niektóre banki, które na spadku pieniądza zarabiają. W kilku zdaniach tak się przedstawia program nowego rządu: **oszczędności budżetowe, niedopuszczanie pod żadnym warunkiem do spadku złotego (niestety! już spadł! przyp. Red.), popieranie wytwórczości i pożyczka zagraniczna.**

Pp. posłowie mało co rąk nie roztłukli, tak długo bili oklaski p. Zdziechowskiemu. Grabskiego też oklaskiwali przez dwa lata, niech nas to więc nie wzrusza!

Sejm i Senat przeprowadził rozprawę nad oświadczeniem p. ministra. Oto urywki z tej rozprawy budżetowej:

Senator Stecki: Minister skarbu kładzie nacisk na dwa zagadnienia: zdrowego budżetu i zdrowego pieniądza, ale budżet pozostaje w ścisłym związku z wpływami podatkowemi. Zrównoważenie budżetu powinno się odbywać ze strony czynnej, t. j. od wpływów, a nie od strony biernej, t. j. od strony wydatków.

Sen. Rotenstreich: Minister podał tylko jeden środek terapji, to jest redukcję budżetu, a nie powiedział, w jaki sposób powiększy obieg pieniężny. Mowca stwierdza, że skoro minister chce dopuścić znawców do przedsiębiorstw państwowych, to powinien takich znawców dopuścić do największego przedsiębiorstwa, jakiem jest administracja państwowa. Polska niema tradycyj gospodarczych ani finansowych. Skoro mogliśmy mieć instruktorów dla armji, to nie przyniesie nam ujmy, jeżeli dopuścimy znawców do spraw gospodarczych i finansowych. Wtedy odzyskamy zaufanie zagranicy i napłyną kapitały obce do kraju.

Sen. Adelman: Co do redukcji budżetu, to trzeba być ostrożnym w uszczuplaniu pensyj urzędniczych, które i tak już przez drożyznę spadły o 50 procent. Raczej należy dbać o równowagę budżetu przez zwiększenie wpływów z dochodów. Nie idzie o zwiększenie podatków, tylko o należyte wykonanie kontroli nad ściąganiem już uchwalonych podatków. Zmniejszenie wydatków da się osiągnąć również drogą łączenia urzędów, których odrębne istnienie jest niepotrzebne. Minister powiedział nam, że na pożyczkę zagraniczną trzeba będzie czekać do 9-ciu miesięcy. Nie wiem, czy nasze życie gospodarcze wytrzyma taką zwłokę. Prosimy, ażeby minister użył wszelkich sił, ażeby wynaleźć ten obcy pieniądz. Godzić się nawet należy na obcego doradcę.

Sen. Banaszek nie rozumie dlaczego urzędnicy i wojskowi tyle podróżują. Trzeba będzie również pomyśleć o zredukowaniu niektórych urzędów skarbowych, jak np. izb skarbowych.

Poseł Głąbiński: Obowiązkiem rządu jest obecnie **przeprowadzić oszczędności bez uszczerbku dla urzędników.** Trzy ministerstwa mogłyby być zwinięte i przyjdzie czas, że wszyscy to zrozumieją: ministerstwo robót publicznych, ministerstwo reform rolnych, ministerstwo pracy i opieki społecznej.

Poseł Kwiatkowski. Domaga się wprowadzenia Izb przemysłowo-handlowych w kraju i przeprowadzenia ustawy przemysłowej. Mowca jest za redukcją nieproduktywnych warsztatów pracy, powstałych w epoce inflacji **i za redukcją banków, których mamy przeszło 80, a których wystarczy Polsce kilkanaście.**

Poseł Żuławski: Domagamy się od rządu, aby przyszedł z pomocą przedewszystkiem przemysłowi, który jest w najgorszej sytuacji i witamy z uznaniem zapowiedź zniżenia stopy procentowej.

Poseł Dunin: Redukcję trzeba zacząć od urzędów. Posiadamy zupełnie zbędne **ministerstwo robót publicznych, które opracowuje plany, jak Polska będzie wyglądać za 20 lat.** Generalna dyrekcja robót publicznych jest bezczynna. Trzeba ją znieść. Zapowiada konkretny wniosek o zniesienie tego ministerstwa. Trzeba znieść **kursa w Warszawie, na które masowo sprowadza się nauczycieli wiejskich, dając im półroczne urlopy.**

No, może dosyć tych urywków. Pp. ministrów i pp. posłów chcielibyśmy widzieć już przy pracy, bo tych gadań mamy już dosyć! Przegadano, przedyskutowano wszystkie nasze oszczędności. Czynu, dobrego pieniądza, 5.18 za dolara! Pracy dla chcących pracować!

Z WIEŚCI ZAGRANICZNYCH

warto zapisać zmianę wojskowej dyktatury w Hiszpanji na cywilną. Ten sam Primo de Rivera i jego koledzy generałowie kierują państwem, tylko w ubraniu cywilnem! I gazety pisały o upad-



Dyktatorzy wojskowi w Hiszpanji przestali rządzić.

ku generałów! Tęgi dyktator Primo de Rivera boi się rządów sejmowych.

W Niemczech przesilenie rządowe miało trudny przebieg. Stworzono nareszcie rząd koalicyjny pod kierownictwem Dr. Luthera. W rządzie są socjaliści obok katolików. Jest to zwycięstwo paktu w Locarno.

Anglicy opróżnili miasto Kolonję (Köln) nad Renem, które okupowali od r. 1918.

W Paryżu wykryto **szpiegostwo angielskie nad lotnictwem i marynarką francuską.** Wielkie oburzenie i sensacja.

W Czechosłowacji powstał nareszcie nowy, też **koalicyjny rząd.** Z wyjątkiem komunistów są w nim wszystkie stronnictwa czeskie. Rząd ma tylko 18 głosów większości. Katolicy („ludowcy“) mają trzech ministrów. **Wujaszek.**

KRONIKA

ODJAZD MISJONARZY DO AFRYKI. Dnia 10 grudnia, po pięknem nabożeństwie w kościele Serca Jezusowego na Wesołej, wyjechali do Rodezji północnej w Afryce: ks. Bruno Wolnik, b. rektor Jezuitów na Wesołej, ks. F. Tomaka, superjor kościoła kolejowego w N. Sączu i dwóch braci Jezuitów: Borocki i Misięga.

Apostołom Chrystusa wśród pogan, życzymy owocnej pracy. Obiecujemy wsparcie modlitwą i pieniądzem.

Z TOWARZYSTWA ŚW. WINCENTEGO A PAULO. We wtorek, jako w święto Niepokalanego Poczęcia N. M. P., zgodnie ze zwyczajem zgórą pół wieku istniejącym, Konferencje Tow. św. Wincentego à Paulo w Krakowie, miały swe ogólne zgromadzenie w sali Arcybractwa Miłosierdzia, pod przewodnictwem Księcia-Biskupa krakowskiego Sapiehy. Prezes Rady Wyższej, Zbigniew Horodyński, zagajając posiedzenie, wspomniał o rosnącem zadaniu Towarzystwa wobec tylu bezrobotnych, którym, by nieść pomoc, potrzeba większej ilości członków. Wzorem w tej mierze dla całego Towarzystwa na świecie jest Belgja, co licząc przszło 7 miljonów ludności, ma w Konferencjach swego kraju blisko 20.000 członków, podczas gdy wszystka ludność katolicka w Polsce niema ich nawet pół tysiąca.

Sprawozdanie, odczytane przez sekretarza Rady Wyższej, p. Marjana Bartynowskiego, wiadomości o pielgrzymce Towarzystwa z całego świata do Rzymu, celem zyskania jubileuszu i o stanie kwitnącym Konferencyj belgijskich. Odczytano też świeżo nadesłany okólnik prezesa generalnego z Paryża, Henryka de Verges, w sprawie rozpoczętego procesu beatyfikacyjnego założyciela Towarzystwa, Fryderyka Ozanama. Po przemowie ks. Krzyszkowskiego, superjora XX. Misjonarzy na Kleparzu, tłumaczącej powód zwoływania w święto Niepokal. Poczęcia ogólnego zebrania, zabrał na zakończenie głos Ks. Biskup, zachęcając gorąco obecną na posiedzeniu młodzież do zjednywania nowych adeptów Towarzystwa, które było założone przez studentów szkół wyższych i pierwotnie prawie wyłącznie z nich złożone.

O WIECU KATOLICKIM w Krakowie, który w niedzielę dnia 13 b. m. urządziła Liga Katolicka parafji św. Szczepana, obszerniej w numerze następnym z powodu braku miejsca.

KS. ARCYB. CIEPLAK U PREZ. COOLIDGE'A. Z Waszyngtonu donoszą, iż polski charge d'affaires legacji naszej w Waszyngtonie, przedstawił ks. arcybiskupa Jana Cieplaka prezydentowi Coolidge'owi. Arcybiskup wyraził swą wdzięczność za sympatję, jaką okazał rząd i naród amerykański w czasie, gdy był sądzony przez bolszewików. Arcybiskup był gościem na „lunchu“, wydanym na jego cześć przez legację polską, na którym obecny był również delegat apostolski.

Z Ameryki nadesłał arcyb. Cieplak do Kurji wileńskiej pismo, w którem zawiadamia o rychłym swoim powrocie do Wilna.

NAGRODY. Za najlepsze opracowanie tematu: „Jak obchodzi dobry Polak święta Bożego Narodzenia“ — rozdano następujące nagrody książkowe: I. nagroda: **„Palestyna po wojnie światowej“**, ks. Wł. Szczepańskiego (p. Fabjan Święch); II. nagroda: **„Od białego caratu do czerwonego“**, J. Kucharzewskiego (p. Piotr Zarzycki); III. nagroda: **„O wychowaniu“**, wydawnictwo Zakładu Kórnickiego (p. Stan. Kostka).

TAK POWINNO SIĘ KARAĆ LICHWIARZY. Sąd okręgowy w Warszawie rozpatrywał pierwszą sprawę z serji spraw lichwiarskich, wytoczonych kupcom za spekulację. Za ukrywanie wyrobów tytoniowych, niejaki Frimer, został skazany na sześć miesięcy bezwzględnego więzienia i tysiąc złotych grzywny, a w razie zamiany na grzywnę, 4 tys. zł.

SZKOŁA PIELĘGNAREK W KRAKOWIE. Dnia 12 grudnia została poświęcona i do użytku oddana szkoła pielęgnarek i higjenistek przy Uniwersytecie. Witamy z radością tę nową placówkę dla dobra ogólnego i życzymy jej rozkwitu. Adres szkoły: ul. Kopernika 23.

CIEKAWE PISMO. Zjednoczenie szerzenia idei pokoju światowego, postanowiło wydawać w mieście Mineapolis (Stany Zjednoczone) dziennik, poświęcony propagandzie idei pokoju między wszystkimi narodami i wyznaniami. Kolegjum redakcyjne nowego dziennika tworzą ksiądz katolicki, ksiądz protestancki i rabin.

Dłużnicy!

Jak i po jakiemu Was mamy prosić o wyrównanie rachunków?

Na numer świąteczny ofiarowali:

Kazim. Sojka 1 zł; pani N. N. 2 zł; panie N. N. 1 zł; pan J. Szczurek 2 zł; K. Jamka, Podstolice 5 zł; ks. Tomera 3 zł; Paulina Gebel 2 zł; p. Redykowa 50 gr; M. Kornecka 3 zł; M. Harajewiczowa 3 zł; Górecka 1 zł 50 gr; pan N. N. 2 zł; p. Szypuła 2 zł; ks. Żeliwski 3 zł; S. Cecylja 2 zł; Marja Brózda 1 zł; M. Łobodowa 60 gr; M. Górowa 1 zł; ks. J. M. 2 zł; ks. Dr. W. Vrana 20 zł; Karol Pysz 1 zł; p. Konkolewska 3 zł. — **Razem 222 zł 60 gr.** Bóg zapłać. Jeszcze prosimy, bo to dopiero $^1/_3$ potrzebnej sumy.

Zagadka obrazkowa.



Kobieta wypadła z wozu — Gdzie jest?

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.